ROK XX. GRUDZIEŃ 1926 ZESZYT XII.

POWŚCIĄGLIWOŚĆ
i
PRACA

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY
ORGAN TOWARZYSTWA ŚWIĘTEGO MICHAŁA ARCHANIOŁA

„Tylko Bóg i zasady stałe, z religji prawdziwej zaczerpnięte, dają podstawę niewzruszoną, trwałość, błogosławieństwo i pokój narodom i światu".
Ks. Bronisław Markiewicz.



MIEJSCE-PIASTOWE
TŁOCZONO CZCIONKAMI DRUKARNI ZAKŁADÓW WYCHOWAWCZYCH TOWARZYSTWA ŚWIĘTEGO MICHAŁA ARCHANIOŁA.
1926.

WARUNKI PRZEDPŁATY

„Powściągliwość i Praca“ wychodzi raz w miesiącu

Wysokość prenumeraty:

W kraju rocznie, z przesyłką pocztową . . . . Zł. 3·—
Zagranicą rocznie, z przesyłką pocztową . . . . Zł. 5·—

Cena pojedyńczego zeszytu 25 gr.

Członkowie Towarzystwa naszego otrzymują miesięcznik bezpłatnie.

Ceny ogłoszeń:

cała strona zł. 100, — 1/2 str. zł. 60, — 1/4 str. zł. 35, — 1/8 str. zł. 20.
Przy zamówieniu na ogłoszenia całoroczne 25% mniej.

Prenumeratę, korespondencję, zamówienia i opłaty za ogłoszenia, oraz wszelkie inne przesyłki upraszamy przesyłać pod adresem:

REDAKCJA „POWŚCIĄGLIWOŚCI I PRACY“
w Miejscu - Piastowem, Małopolska.

Konto Czekowe P. K. O. Kraków Nr. 405.570.

TREŚĆ ZESZYTU XII:

Czytelnicy!

Rozszerzajcie nasze pismo „Powściągliwość i Praca“!



POWŚCIĄGLIWOŚĆ i PRACA

ROK XX. GRUDZIEŃ ZESZYT XII.

MIECZYSŁAW ZIELENKIEWICZ.

BOŻE KRÓLESTWO NA ZIEMI.

Jakże odbiegłaś daleko,
A jakże jesteś mi bliską
Złota legendo!
W chłodzie i mroku ognisko —
Smutki doń ludzie przywleką
I je obsiędą.

Posłyszą Boże wołanie.
Ujrzą rączyny Dzieciątka
Błogosławiące,
Z zapomnianego zakątka
Duszy Bóg żywy powstanie
I słońce.

Zejdą się wszyscy bezdomni
I wszyscy życia wędrowce
Tłumaczyć Bogu
Że bez pasterza są owce,
A oni w wierze niezłomni
U nieba progu.

I nie o chlebów dosytość,
O ciepło, wygodne łoże
Prośby zanoszą,
Lecz, aby Królestwo Boże
Na ziemię zeszło i litość,
O to proszą.



Wszystkim Przezacnym Dobrodziejom, Przyjaciołom Naszego Towarzystwa i Zakładów oraz Czytelnikom „Powściągliwości i Pracy“ z okazji zbliżających się świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku składa najserdeczniejsze życzenia obfitych łask i błogosławieństwa Bożej Dzieciny wraz z gorącem podziękowaniem za rozpowszechnianie naszego miesięcznika

Towarzystwo Św. Michała Archanioła.



Ks. Stanisław Szpetnar.

NA ŚWIĘTO DZIECIĄTKA BOŻEGO.

Podnieś rękę, Boże Dziecię,
Błogosław Ojczyznę miłą,
W dobrych radach, w dobrym bycie
Wspieraj jej siłę swą siłą,
Dom nasz i majętność całą
I wszystkie wioski z miastami.

Lekarstwa, ratunku na choroby społeczne i moralne dzisiejszego wieku nie znajdzie ludzkość poza Chrystusem Panem.

„Tam ucieczka, tam schronienie...
Gdy nas ciśnie utrapienie...“

A choć prawda to jest oczywista to jednak silą się najwięksi nieraz myśliciele i piszą wielkie księgi w tym celu, by znaleźć jakąś inną receptę na „dolę i niedolę“ — skutek zaś tej pracy jest taki, że bankrutują ich mądre systemy jeden po drugim, jak tego mamy przykład na jednym z nich, wymyślonym przez synów tego świata, który w oczach naszych doprowadził do ruiny oraz nędzy moralnej i materjalnej naród rosyjski. Wśród ludzi dobrej woli natomiast zyskuje na sile z każdym dniem przekonanie: *należy wrócić do Chrystusa, do zasad ewangelicznych.*

Pójdźmy tedy w uroczystym dniu narodzin Króla niebios.

Pójdźmy wszyscy do stajenki:
Do Jezusa i Panienki —



MADONNA Z DZIECIĄTKIEM.

by u betlejemskiego Żłóbka, u stóp Boskiej Dzieciny uczyć się filozofji nieomylnej — filozofji życia, a więc pokory — bo

„Czyżeś nie mógł sobie
W największej ozdobie
Obrać pałacu drogiego,
Nie w tym leżeć żłobie?"

Mogłeś, Jezu, lecz wybrałeś żłóbek i stajnię dlatego, by nas nauczyć pokory.

U betlejemskiego żłóbka uczmy się umiłowania cnoty ubóstwa.

Ewangelja św. mówi, że Marja porodziła Syna Swego pierworodnego, a uwinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie: iż miejsca nie było w gospodzie (Łuk. II. 7). O Najśw. Panience zaś śpiewamy:

„A ubogą była, rąbek z głowy zdjęła,
W który Dziecię uwinąwszy,
Siankiem Je okryła".

Jak ciężko pogodzić się z niedostatkiem... jak tu buntują się i rozum i serce... „Inni mają, a ja nie mam" — nie pomoże tu żadna filozofja. Tylko wejrzenie z wiarą na żłóbek, na tabernakulum da sercu ukojenie.

Dlaczego tak jest, że jedni mają wszystko, mnoży się im w stodole, w oborze i w komorze i w kasie, a drudzy „spracowali ręce po łokcie", a niedostatek zagląda zewsząd! To już jest tajemnica Bożej Mądrości, która powiada: „Liszki mają jamy, ptaki mają gniazda, a Syn Człowieczy nie ma gdzieby głowę skłonił".

Ale Boskie Dziecię w żłobie uczy nas jeszcze wzajemnej miłości i ofiary, skąd płyną podstawowe, obywetelskie i społeczne cnoty — poszanowanie powagi rodzicielskiej i posłuszeństwo dla władzy zarówno duchownej, jako i świeckiej. Brak tych cnót jest zgubą dla dzisiejszych społeczeństw. A przecie „Chrysus *stał się posłusznym* aż do śmierci, a śmierci krzyżowej" i „*dlatego* wywyższył go Bóg i dał mu imię, które jest nad wszelkie imię".

A różnica Stanów?

Przyszli pastuszkowie na wezwanie Aniołów pokłonić się Panu, przyszli i Trzej Królowie za gwiazdą i upadłszy pokłonili się Jemu — bo u żłóbka, u Stołu pańskiego wszyscy równi!... Oto przykład wzajemnej miłości, przykład przedewszystkiem na czasy dzisiejsze.

Wreszcie wszystkie nasze usiłowania tu na ziemi i porywy serca to pragnienie szczęścia... a kwiat ten znajdziemy tylko w pojętej dobrze ofierze. Bo czemże było Narodzenie Boga-Człowieka i całe Jego życie i wszystkie tego życia dążności, jeśli nie ofiarą? A ofiara Zbawicielowego życia jest czemś tak wielkiem, że nie obejmą jej wieki ani pokolenia — z niej bowiem wypłynęło szczęście na ludzkość całą.

To też kiedy w świątnicach pańskich ozwie się urocze „Wśród nocnej ciszy", kiedy na ołtarze zstąpi z Niebios Bóg-Dziecina,

„Pójdźmy wszyscy do stajenki,
Do Jezusa i Panienki" —

Pójdźmy przed Eucharystyczny żłóbek i prośmy o zrozumienie i umiłowanie ofiary: ofiara bowiem pojęta w duchu Chrystusowym, to droga najpewniejsza do szczęścia doczesnego i wiecznego.

GODY ŚWIĘTE

W czasach pogańskich, w okresie wiary Światowida, był zwyczaj w Polsce przed wiekami bardzo dawnymi, że dzień najkrótszy a noc najdłuższą obchodzono uroczyście biesiadami wspólnemi czyli *godami*. Wiedzieć atoli musimy, iż bałwochwalstwo owo o wiele było wznioślejsze i bardziéj górnolotne, jak nasze zarozumienia dzisiejsze, które krzyczą o postępie a w rzeczy saméj są najdziksze i stokroć gorsze a nędzniejsze od tych objawów, jakie nazywamy pogańskimi. Poganie ci umieli ducha podnosić i umieli się naprawdę „*społecznie miłować*". Do celu tego służyły zebrania pod opieką kapłanów zarządzane, na których gromadziła się rzesza wybrańców i spożywała te dary Boskie w nastroju świątecznym.

Był bóg osobny w Staro-Lęchji czczony, który opiekował się godami i zwał się *Godzi-jan*, z czego urobiono bóstwo *Godun*. Podczas wieczerzy z modłami nakazane były uczynki miłości bliźniego i ludzkości — stąd pojednania a uraz zapominania zwano *godzeniem*. Nawet ugoda pochodzi od przyrzeczenia w obec bóstwa *Goda*. Zgoda jest to połączenie się z *Godem*.

Uczty weselne, pogrzebowe, przyjacielskie i świąteczne owiane były urokiem pobożności, pełnéj polotu serdecznego. Stąd raz w rok tuż w przededniu nowego powstania Słońca dla dni powiększania, obchodzono Święto doroczne *godami* zwane. Na pamiątkę cztérych stron świata, gody owe odprawiano przez dni *cztéry*. Czwórka i w ten sposób uświęcona!

Nawet *Odyn*, zwany w Niemczech i Skandynawji, to nazwa pochodząca od godyna czyli *Godzi-jana*.

Sale przestronne, budowane w Polsce przy kościołach i świątyniach, miały swoją nazwę osobną: *godowniki* lub *wieczorniki*. Taki godownik był na Wawelu tuż za katedrą najstarszą, z czasów Bolesława Chrobrego, a był to gmach osobny, wewnątrz posiadający rzędy słupów, które dźwigały strop „*rzezany*" a bogato malowany.

Pan Jezus mówi do uczni swoich: „Powiedzcie Panu Domu, iż Nauczyciel mówi: Gdzie jest odpocznienie moje, kędybym jadł Paschę z uczniami moimi?"...

I przygotowali uczniowie „*wieczernik wielki a usłany*". Był to u Galilejczyków ów *godownik*, pochodzący z wiary staréj, wieczernik gdzie się odbyła Boska Wieczerza Święta.

Wedle obrządku staro-sławjańskiego Gody właściwie sprawiano wtedy, kiedy noc jest najdłuższą. Zwyczaj ów był w Polsce przed Mieczysławem I tak rozpowszechniony i zakorzeniony, że Święta *Narodzenia Bożego* zwano nadal Godami i do dziś dnia nazwa ta w Polsce jest znaną.

W Dziadach nawet czytamy, jak guślarz woła:

„Czy prosisz o chwałę nieba?...
Czy o *poświęcone gody?*"

A daléj w Części III, która cześć oddaje Polsce M ę c z e ń s k i é j przypomina wieszcz:

„*Jutro jest Narodzenie Boże*"...

Widzimy, jak łączą się zwięźle te święta zwłaszcza w Narodzie Naszym.

To też pamiętajmy o tém, że ów *Wieczór Święty* poświęcony uroczystości podczas zabłyśnięcia na niebie ciemném gwiazdy najpierwszéj, to wieczór przedewszystkiém posilenia duchowego. Kościół daje nam na tę pamiątkę *opłatki poświęcone*. I cóż one oznaczają? Chleb boski, przedewszystkiém dla pokrzepienia duszy potrzebny, ponieważ zanim wzmocnisz ciało, pomiętaj, dobrze pamiętaj, abyś wpierw umocnił ducha swojego. Lecz o zgrozo! Kto dzisiaj wśród spoganienia nowoczesnego o témby myślał? Wręcz przeciwnie chodzi obecnie wszystkim tylko o zadowolenie podniebienia i zaspokojenie smaku spotęgowanego. Wieczór godowy w domu ustępuje miejsca jadłodajni w domu innowiercy lub nawet bezbożnika, aby tam znaleść krzewicieli jak najwięcéj dla szyderstw postępowych. Organistę, który staje przy progu twoim, wypędza oziębłość twoja i nie chcesz wiedzieć o tém, że przez ten opłatek Boży puka do drzwi twoich anioł, próbujący wybadać, jakie to serce twoje, otwarte czy zakamieniałe? Tak dwaj aniołowie kołatali do bram zamku Kruświckiego, gdzie ich Popiel nie przyjął — ale też upadł i skończył najmarniéj a najnędzniéj. Poszli do chaty, strzechą pokrytéj, gdzie Piast ugościł ich i uraczył — a w nagrodę za tę uczynność ludzką otrzymał *tron polski*.

Wierzysz w to Polaku?!

Ty rodaku kochany zapomniałeś już całkiem o słowach Konrada Wallenroda, że Niemcy ci żonę zabiją, dzieci wydrą i *„nauczą wypuszczać strzałę na ojca własnego!"* Zapominając o świętości i godności obyczajów narodowych, depcesz je nogami brudnémi i wymierzasz ciosy przeciw Ojczyżnie własnej. A skoro Ty Polaku dziś postępowy, natrząsasz się z opłatka Twoich Godów Świętych w Wieczór Święty, oznacza to zaprzanie się twoje w obec Ideałów Narodu twego, własnego. Nie rozumiesz już głosu Domu Twojego, jesteś sam sobie przeciwny i choćbyś był wielkim a bogatym, jak Popiel, upadniesz, albowiem braknie ci *ducha*.

Powtarzano u nas dawniéj przysłowie piękne:

„Ustawiczne gody
Li sumienie dobre".

A sumienie wtedy będzie dobre, gdy spełni wszystko co nakłada obowiązek w obec Boga i Ojczyzny. Obyczaj święty każe czcić wiarę Ojców, aby jéj się nie wyrzekać właśnie wtedy, kiedy wróg próbuje wydrzeć nam wszystko z korzeniem ze serca i ze sumienia.

Po zamkach polskich bywały sale zwane *„godownikami"*, co przemawia za prawem szeroko wśród narodu panującém, aby w godownikach wypełniać obrzędy gościnności świętéj. Było w Polsce we zwyczaju, iż w wieczór święty obdarowywano się wzajemnie, obdzielano *„obsypinami"* jakie nazywano *„godném"*. Miłość serdeczna powodowała w dobrodziejstwach aż przesadę, po któréj następowało uszczuplenie, więc mawiano: *„Nie zawsze gody, bywają i głody"*. Ludzkość, na tle miłości społecznéj od wieków w naród nasz wszczepiana, starała się zapobiegać, aby nie było nierównowagi, dla któréj powtarzano: *„Jednemu gody, drugiemu*

głody". Z tego to czasu pochodzi zwyczaj zapraszania do stołu godowego najbiedniejszych z otoczenia. Wprost przykazaniem świętém było w ów wieczór święty ugoszczenie przychodnia.

A zatém Wilja jako Wieczerza Święta jest obrazem Miłości Chrześcijańskiéj w znaczeniu najszerszém. W celu tym kładźmy opłatek Boski na pasce lub kołaczu polskim, aby od Wieczora Świętego aż do Trzech Króli stół gościnny był przygotowany dla powitania Gościa i Przychodnia okruchem opłatka. Dzielmy się i łammy się opłatkiem z wiarą w Przyszłość naszą, aby odżyło i serce polskie i sumienie polskie.

„Dosiego roku".

Prof. Dr. Jan Sas Zubrzycki.

Chryzantemy

Z poza szybek maleńkiej kwieciarni
chryzantemy jakgdyby w głos proszą;
„Wejdź i kup nas! do piersi przygarnij,
a my serce napełnim — rozkoszą!..."

Ale ludzie oziębli, nieczuli:
nikt na kwiaty nie zwraca uwagi, —
tylko nieraz chłopczyna wpółnagi
twarz zsiniałą do okna przytuli

i przez chwilę pożera wprost wzrokiem
kwiat, co późną jesienią wyrasta, —
a gdy oczy nasyci widokiem,
niknie zwolna w zakątkach gdzieś [miasta!...

Edward Kłoniecki.

ZNACZENIE WYCHOWAWCZE
KULTU MARJAŃSKIEGO i ŚWIĘTYCH.*)

Uroczystości Marji, a szczególnie w dniu Jej Niepokalanego Poczęcia, chcielibyśmy jako wierni słudzy Marji, wzmocnić rozumem i zapalić sercem swoje nabożeństwo do N. M. P. Pani naszej. Nic w tem dziwnego, raczej byłoby dziwnem, gdybyśmy czas ten chcieli spędzić w zwykłej naszej obojętności. Może uda nam się cel ten osiągnąć zapomocą niniejszych rozważań, zestawionych na tle pracy znanego pedagoga i profesora teologji przy uniwersytecie w Bonn, ks. dr. Rademachera. W dziełach tego pisarza uderza przedewszystkiem rozumienie wymagań duszy nowoczesnej, oraz siła przekonywania jej.

Kult Świętych, — tak mówi autor, — wyłonił się zarówno z pogańskiego kultu zmarłych jak i z kultu bohaterów, będących w starożytności, jak wiadomo, czemś pośredniem pomiędzy Bogiem a stworzeniem. Kult zmarłych ciągnął się dalej w formie czci, oddawanej męczennikom rzymskim i Zachodu, kult bohaterów w czczeniu Świętych Grecji i Wschodu.

Nie trudno znaleźć paralele między bogami starożytnych, a naszymi Świętymi, jak też między starożytnemi formami kultu bożków i bohaterów,

*) Powyższe uwagi opracowane są na podstawie broszury ks. prof. dr. Rademachera: Der salsorglich — erziehliche Gehalt der Marien — und Heiligenveschrung Bon. str. 26.

a chrześcijańskimi Świętymi. Przedmiotem tej czci są ludzie, a podmiotem także ludzie lub uczłowieczeni bogowie albo zdywinizowani ludzie. Nie trudno o przesadę i zabobon w obu tych kultach. Można nawet stwierdzić, że źle poprowadzone nabożeństwo do Swiętych szkodzi wyższym i ważniejszym ćwiczeniom pobożności i wnosi zbyt ludzkie przyczynki do pojęć o służbie Bożej. Jednakże ograniczając kult Świętych, ujęlibyśmy nabożeństwu ludu sporą dozę jego religijnej poezji; możnaby jednak zapytać: Co stoi wyżej, czy prawda czy poezja, rozum krytyczny czy poetyczna fantazja?

Prawdą jest, że kult Świętych niektórych, nawet religijnie wysoko postawionych osób, odgrywa rolę podrzędną, a jednak psychologja i pedagogja stają po stronie oddawania czci Świętych, a Kościół katolicki jest za wielkim znawcą dusz i wychowawcą narodów, aby chciał wyrzec się tego zbawiennego sposobu wychowawczego. Tęskno nam bowiem do upostaciowionych ideałów, aby na nich swe życie kształtować. Oto zapatrywania w tym względzie św. Bernarda: „Boisz się przystąpić do ojca; zląkłeś się głosu jego i uciekłeś schronić się do ogrodu... Jezusa dał ci za pośrednika... Ale może i w Nim zastraszy cię Jego Boski Majestat, mimo, że stał się człowiekiem. Ale, jeśli chcesz mieć u Niego pośrednika, to idź do Marji; jest całkiem ludzka natura“*). Św. Bernard przedstawia nam tutaj nietylko wzór do naśladowania, ale zarazem wskazuje na dalsze znaczenie obcowania z Świętymi: mają być naszymi pośrednikami.

Kult Świętych wypływa z dwu źródeł: z podziwu nad moralną wielkością dusz świętych oraz z poptrzeby wzywania ich pomocy dla siebie; jedno i drugie jako najdoskonalej zbliżonych istot do Boga, mogących być naszymi pośrednikami. A zatem słusznem będzie pytanie: Jakie znaczenie ma kult Marji i Świętych w całokształcie chrześcijańskich nabożeństw?

Nam specjalnie chodzić będzie o wpływ jej na duszę młodzieży, zwłaszcza męską, która posiada, zda się, dużo dodatnich warunków do oddawania się czci religijnie wysoko postawionych jednostek (religiöse Höhenmenschen), jakiemi właśnie są Swięci.

Młodzież zarówno jak dzieci, ma szczególne zamiłowanie i wrażliwość na rzeczy poglądowe. Odpowiada im najbardziej obraz historyczny charakteru; ich żywa fantazja i wierna, świeża pamięć dla szczegółów pomagają obraz ten utrwalić, a zarazem pobudzić chęć do naśladowania.

Drugim, ważnym punktem stycznym między młodym człowiekiem a Świętym, to jego pociąg do tego, co silne i bohaterskie. Zdaje mu się, iż otwiera się przed nim świat wielki i cudowny. W bohaterach starożytności znajduje typy swego gustu. A zatem historje indjan i podobne cieszą się u niego powodzeniem, tak samo rycerze waleczni i wybitni sportowcy. Jeśli przenieść to zainteresowanie na pole moralne i religijne, to również typ Świętego lub misjonarza wśród dzikich zajmie miejsce w duszy młodej, jeszcze nie nadpsu-

*) Sermo in Nativ. B. V. Mariae.

tej. Po tej linji pójdą jego chęci: pragnie najchętniej zostać bojownikiem dla spraw Bożych. Jeśli znajdzie podobnych sobie rówieśników, to rzecz gotowa: dać mu sztandar, odznakę i hasło, a będzie Sodalicja. „Poznałem cel, rozwinąłem siły, niech żyje nasze dzieło!“ tak woła młodzieniec z pola bitwy.

W rzeczy samej, okazuje się, że kongregacje Marjańskie są pierwszorzędnym środkiem duszpasterskim i prawdziwem błogosławieństwem dla wszystkich stanów i każdego wieku, szczególnie zaś dla młodzieży. Postać Marji nadaje się najbardziej na przedmiot czci i na wzór dla dusz młodych, czystych, rycerskich, a łaknących serca. Pociąga w niej miłość Matki, wzniosłość Jej dziewictwa, oraz majestat Królowej.

Autor ma cały stos listów od sodalisów, z których czerpie ciekawe obserwacje do swych twierdzeń. Jeden z gorliwców składa u stóp Marji swój krzyż żelazny, który co dopiero otrzymał i tak pisze: „Nie umiem objawiać swych uczuć i nigdy tego nie potrafiłem, ale co ślubowałem, tego dotrzymam; życie moje, wszystko, co moje, należy do mej niebieskiej Matki, i ile możności po mej stronie, by jej sławę głosić, tyle uczynię“.

W pewnych latach przejściowych czuje młodzieniec, że przychodzą nań próby: musi więcej uważać na spojrzenia, na lekturę, rozmowę, towarzystwo i na własną fantazję. Nie odda swego skarbu, niech kosztuje, co chce. Na te chwile zjawia się obraz Niepokalanej Pani. Pamięć na usłyszane słowa: Ad maiora nati sumus i przekonanie: Sodalis marianus sum — ratuje go i jego godność, której za nic nie chce stracić. Teraz więcej, niż kiedykolwiek, czuje, że jest rycerzem Marji i bez końca powtarza akt poświęcenia się: O Domina mea.

F. W. Förster zaznacza: „W wiekach średnich po raz pierwszy wzmiankuje się o uczczeniu niewiasty, jej wyższej natury, tej prawdziwej Mater Gloriosa“. (Lebensführung — Drogowskaz życia). Nawet Goethe w „Fauście“ wprowadza konieczną przewodniczkę dla ludzi, dążących wzwyż. A Förster dodaje, że chrześcijaństwo dokonało jednego z największych swych dzieł, wszczepiając w mężczyznę te czynniki, w osobie niewiasty, które tworzą przeciwwagę przeciw kobiecie. Marja przeciw Ewie. Marja jako opiekunka Ewy i Adama.

Protestancki lekarz, prof. Gruber mówi z powodu szerzącego się zepsucia: „Ludzie potrzebują dla swych idei, jeśli mają pozostać żywotnemi, zmysłowych symbolów. Symbol ten, który zasługuje na przodownictwo w naszych walkach o lepszą przyszłość, już istnieje; narody katolickie posiadają go... Oto Niepokalana Matka z cudnem Dzieckiem na łonie! Niema nic szlachetniejszego na ziemi! Pod tym znakiem możesz zwyciężyć, rodzie niemiecki, jeśli tylko zechcesz!“...

Z pola bitwy pisał młody wojak: „Nieprzyjaciel chce ująć cię urokiem zewnętrznym... Wie ksiądz, co wtenczas robię? oto wyciągam obrazek Mater divina amoris... i całą siłę miłości skierowuję do mej niebieskiej Matki. Ona jest doskonałym spadochronem na podobne gromy... Gdybym Marji nie miał, gdybym Jej nie znał, to pewnie stałoby się zemną inaczej: byłbym pożałowania godnym“...

Inny młody człowiek wyznaje: „Byłem w kinie. Nie grano rzeczy szkodliwych, jednakże dla mej fantazji było nie dobre. W takim stanie wzrok mój trafił na słowa, wyryte pod obrazem M. Boskiej w kapliczce, niedaleko koszar: Dziecko, dokąd idziesz? Czy nie wiesz, że jestem ci Matką? Ukląkłem i modliłem się, rozmawiając tkliwie z Matką“... Od tego czasu codzień wieczorem chodzi składać do stóp Jej ciężary dnia i przynosi jakiś mały akt umartwienia.

Cześć Sodalisa dla Marji wpływa na jego stosunek do kobiety. Gdy kobiecinka zdziwiona nie rozumie, dlaczego żołnierz z szacunkiem schodzi jej z drogi, on jej odpowiada: „A więc tak, szanowna matko, moim zwyczajem jest okazywać kobiecie cześć przez wzgląd na przedziwną M. Bożą w niebiesiech“...

Gdy już rycerz Marji nabędzie dzielności i wierności w małem, wtenczas pomyśli o pracy apostolskiej i rozwinie sztandar z napisem: „Omnia restaurare in Corde Jesu Christe eucharistico per Virginem Mariam immaculatam et Matrem gratiæ“ i powtórzy za św. Ksawerym: „Da mihi animas, et cetera tolle sibi“...

Kult Świętych, szczególnie kult Marji, budzi siły moralne. Rozwija zapał apostolski, pogodę ducha. „Pokażcie młodzieży wielkie, religijne osobistości, a obudzicie w niej bohaterów!“

Tyle, w krótkości, co do psychologicznych uwag nad tematem. Chodzi oto, by je zużytkować w pedagogji i dobrze rozumianej pobożności. W tym celu trzeba przedstawiać młodym typy Świętych w szacie prawdziwej, bo tylko prawda zdoła pociągnąć na stałe umysł i serce, powtóre trzeba budzić w nich pęd do naśladowania.

Pod względem historycznym żywoty Świętych, ubrane w szatę legend, wytworzyły częstokroć typy nieodpowiednie, bo zatraciły styczność z rzeczywistością. Pod względem pedagogicznym za bardzo wysunięto okoliczność niemego podziwu, a za mało możność praktycznego naśladownictwa, czego skutkiem, wobec niewystarczającego tła historycznego, kompletny brak spodziewanego oddziaływania. Trzeba więc pokazywać raczej to, co jest, także w porządku naturalnym. Prawda w tym względzie jest zawsze bardziej pożądaną od najponętniejszej fantazji. Zawsze zostanie jeszcze prawdziwej wielkości dosyć, by móc pociągnąć i porwać. (W takim guście napisany jest — tak mi się zdaje — znany życiorys ks. Foncalo, misjonarza w Afryce, przez Réné Bazin — dop. tłumaczki). Psychologiczny skutek takiej hagjografji, umiejętnie użytej, a także umieszczanych u siebie obrazów Świętych, powinien wywoływać chęć do porównywania siebie ze wzorem: Mogę zostać świętym, niema niemożności; trzeba zatem spróbować.

Natura i łaska należą do siebie, nie trzeba ich rozrywać. Święty nie jest nad-człowiekiem, jakimś stworem bez krwi i kości, bez walki i słabości, bez wewnętrznego rozwoju i historji, bez czasu i bez płci, lecz jest prawdziwym człowiekiem. Nie urodził się nimbem świętości, lecz *stał się świętym*. Jeszcze dziś, we wszystkich godziwych zawodach, są tysią-

świątobliwych, tacy, którzy w cichości i niezauważeni przechodzą przez życie, i tacy, którzy w rozgardjaszu modnego trybu wszystkich wyobrażeń dążą do moralnych i religijnych szczytów.

Takim duchem owiani, pragniemy połączenia się z równomyślącymi. „Czemu nie łączyć się, wspomagać w myślach, pracach, zapatrywaniach z tymi, o których, jak Horacy, mówimy, że „są połową naszej duszy“. W tem jest właśnie siła kongregacyj... Przez tarcie i ruch powstaje ciepłota... może także w duchownem znaczeniu... Excelsior!“...

W naszych czasach zepsucia chodzi więcej, niż kiedykolwiek, o to, by dobrze wyzyskać duszpasterskie i wychowawcze znaczenie kultu Świętych, i posługiwać się nim do formowania prawdziwie chrześcijańskich charakterów, aby nimi przygotować lepszą przyszłość dla społeczeństwa.

Może nie od rzeczy będzie wykazać na niektóre dzieła, z których korzystał Czcigodny Autor broszurki, a które wartoby przestudjować czy też ewentualnie tłumaczyć: Bihmeyer OSB: Wahre Gottsucher Freiburg Herder. — Holl: Die Jugend grosser Männer Freiburg Herder. — Kempf: Die Heiligkeit der Kirche im 19 Jahrhundert. Einsiedeln Benziger (Swajcarja). — Kirch 87: Helden des Christentums. Paderborn Schöningh (Westfalja — Prusy). — Rademacher: Das Sedenleben der Heiligen. Paderborn Bonifatiusdruckerei. — Saintyves: Les Saints successeurs des Dieux, Paris Emile Nourry.

Za zezwoleniem autora spolszczyła

Kaźmira Berkanówna.

ŚWIĘTY MIKOŁAJ w POLSCE

Zwyczaj obdarzania dzieci łakociami i drobnostkami należy do czasów bardzo odległych, dawniejszych może, jak się nam to wydawać może. W istocie rzeczy łączy się ten obchód niekiedy bardzo uroczysty, z „*obsypinami*“ polskiémi, które pochodziły z dobroci serca otwartego, aby dzielić się wzajemnie tém wszystkiém, czém kto rozporządzał. Skłonność owa, niegdyś ściśle narodowa, dążąca do szukania sposobności dla obdarowywania, była potrzebą wrodzoną, wedle której każdy Polak dobry musiał być chętnym a gotowym do sprawienia radości bliźniemu lada czém w miarę okoliczności.

Aby dziecię przygotować w tym duchu i dobre w niém *serce* wykształcać, Kościół Polski obrał dzień Śgo Mikołaja, biskupa z miasta *Miry*, w Licji, celem składania w ręce Jego podarunków dla zachęty najczęściéj, a także czasem nawet i dla nagrody. Dzieci pisywały poprzednio listy do Śgo Mikołaja z wynurzeniem marzeń swoich co do zabawek i cacanek. I wszystko pięknie to się składało i owoce wspaniałe przynosiło.

Aż z czasem, wzniosłość a górnolotność zwyczaju poddać się musiała sponiewieraniu celowości najzacniejszej. Oto z djabełka, czasem wyjątkowo przystawianego dla wzbudzenia boja-

żni przed *złem* i dla ukarania bardzo łagodnego, myśl świecka a obca Kościołowi uczyniła djabła wcale potężnego, który wnet zapragnął objąć rolę pierwszorzędną i to mu się udało! Od lat wielu pod wpływem naleciałości zagranicznych, zwyczaj Śgo Mikołaja w Polsce stracił wiele na pięknie swojém i na idealności. Dziecko na wiele dni przed Świętém widzi po miastach w oknach wystawowych całe zastępy djabłów, wielkich i małych, strojnych i zalotnych. Do tego obrazki i kartki z djabłami w pląsach, z miotełkami dla wzbudzenia zgrozy, jakieś cudactwa postępowe pełne bezczeszczenia świętości, jakieś dodatki niemądre, często obrażające uczucie niewinności. Słowem w obec pojęć szczytnych na tle Chrześcijaństwa urósł Demon w postaci Szatanizmu, który dawniéj się przyczajał, ale dziś nawet jawnie z rogami staje w pierwszym rzędzie zwyczaju.

Przestroga dla rodziców bardzo ważna! Nie dajcie się chwytać na samołapki, zwłaszcza, gdy nie idziecie do sklepów polskich a katolickich. Pamiętajcie, że biskup św. Mikołaj dał nam wzory ze życia swojego dla spełnienia uczynków miłosiernych, bez szukania pomocy w djable. Przeciwnie w skromności swojé i cichości rzucał woreczki *ze złotém* tak, aby go nikt nie mógł obaczyć, bo uczynek dobry ma cel w sobie i nie pragnie poklasku. Nauka dla dzieci, aby się przyzwyczajały od młodości do oceniania dobrodziejstwa, zwłaszcza, gdy ono jest sprawowane ręką niewidzianą!

Wyrzućmy djabła z uroczystości 6. grudnia. Jest to przybłęda kuso wyfraczony, aby koniecznie tępić co zacne a polskie!

Śty Mikołaj nie znosi towarzystwa djabelskiego!

Niechże przynajmniéj w Polsce Śty Mikołaj będzie Duchem Dobrym — z Boga Prawdziwego!

Prof. Dr. Jan Sas Zubrzycki.

W ŚWIĘTĄ NOC

— Ociec! a cóżeście się tak na moc zaparli! — wołała Rejna, kołacąc do drzwi zamkniętej izby na drugiej stronie chałupy.

— Cichoj, nie tłuc się po próżnicy! — oburknął z wewnątrz stary Jacenty Kozień — pedziałem: nie wyjńdę, to nie wyjńdę!

— Adyć bez co? Widziane to rzeczy we świętą wiliją? Cóżem wam krzywa, abo i te dzieciska, co się cięgiem o dziadka przy wieczerzy upominają! Dy się już nie źlijcie! Jak zapamiętam, nijakich w naszej chałupie poswarek we wiliją nie bywało, cobyćwa mieli spokój i zgodę bez caluśki rok... Zjedlibyście z nami, jak się patrzy, wieczerzę... Kielaście to razy sami mówili, że jak kto wraz z wszyskimi nie wieczerza na wiliją, to pewnikiem do roku pomrze. Toli juże chodźcie, moiściewy, dy tak as proszę, niew siedźcie haw zawarci, jak ten hareśtant...

Milczała chwilę, nadsłuchując, czy ojciec czego nie powie, wreszcie zniecierpliwiona zawołała:

— Czyście ogłuchli, ociec, abo co? Adyć się odezwijcie!

— Nie psuj se gęby po próżnicy. Kiej mam pomrzeć, to pomrę, a z wami wieczerzać nie będę!

— Ha, wola wasza... Kiedyście tacy junkurni, to se haw siedźcie do sądnego dnia...

Skrzypnęły drzwi od przeciwległej izby — odeszła. Jacenty został sam.

Już powieczerzał. Ostrugał był sobie ziemniaków, nagotował garnek fitki i zjadł do tego śledzia z kawałkiem chleba. Teraz, siedząc na szerokiej ławie w rozpiętym kożuchu i baranicy na głowie, bo w izbie skroś przegniłych przyciesi, z pod których wiało, było zimno, pykał krótką fajeczkę, cykając śliną raz wraz przed siebie. — Chłop już był leciwy, choć jeszcze silny i nie zgrzybiały. W świetle kopcącej lampki występowała twarz poorana bruzdami, jak rola na wiosnę, siwe kosmyki włosów dobywały się z pod czapki koło skroni.

Zawziął się. Nie chciał wraz z córką i jej chłopem we wiliją wieczerzać. Zaparł się w swojej izbie, co mu ją zapisała nieboszczka na dożywotek, pojadł ziemniaków, wykopanych na swojem stajonku, co je też na dożywotek dostał — i taką miał wiliją...

Westchnął, wytrząsł popiół z fajki, pokiwał smutnie głową.

...Ano, wilija jak się patrzy — snuło mu się w myśli — ale nie wyjndę! Niech se ta brzuchy ładują moją krwawicą, com bez pięć dwadzieścia roków, jak ten wół harował, dzieuchy po pierwszym chłopie wywianował, kasę do grajcara wypłacił... A niech ta!... Dzisia to was sumienie ruszyło, na wiliją, a juźci... Ale przódzi, we żniwa, toście chorą nieboszczkę do krzty przekabacili, u matareusza galanto przez mojej wiedzy zapis wyrychtowali, parę z gęby nie puszczający... Dopiero, jak zapis był gotów: „Ociec, jedziewa do miasta!“ „A wedle czego!“ „Toli matka bardzo słabi, trza z majątkiem jakisi rozporządek zrobić“. Pojechałem... Hej, jeszcze mnie siwy wiózł, mój ty mocny Boże, ostatni raz!...

...Kieby mnie kto bijakiem bez łeb zdzielił, tak mi było, kiej nam ten rozporządek u matareusza odczytali... Alem se pedział: nie, to nie, prosił się nie będę! Takeście mnie chytrze wyrychtowali — niechże i tak będzie!... Pyta się matareusz: „Przystajecie Kozień, na taki zapis: stajonko pola z ziarnem na zasiew i obrobieniem, trzy korce ziemniaków, trzy kopy kapusty na zimę i izba na dożywocie. Nie mało wam? — „Ono tam po prawdzie duza nie jest, ale niechże ta: obstoję!“ „A długoście na żoninem gospodarowali?“ „Hej, kiela czasu pięć dwaścia roków“ — odrzeknę. On już potem nic — i ja nic... „Podpiszcie się, że przyjmujecie!“ „Kiej nie znam pisać“... To zróbcie krzyż“...

...Ano, wiadomo, przyżenionym był.. Nie stojał na chipotece na moje imię ani jeden zagon... Ino ta praca na świętej ziemi bez tyla roków.. Hej, mocny Boże!

Wtem gruby głos zięcia przerwał Jacentemu gorzkie rozmyślania. Wawrzon wyszedł ze swojej izby i zawołał:

— Ociec! Ja wiela razy prosił was nie będę: idziecie do nas, jak Pan Bóg przykazał, albo nie idziecie?

W Jacentym aż zawrzało.

— Jużem Rejnie brewiter pedział, com miał pedzieć — odkrzyknął — a ty się haw do mnie nie wrażaj!

— Aleście też harny — rety!

— Mówię ci, idź se od moich drzwi... Masz swoją izbę, gospodarstwo, gadzinę, to se na swojem siedź!

— Dy już idę w te razy, miejsca nie wystoję, nie bojajcie się. Ino po dobrości waś pytam: komu niby nadespet chcecie zrobić: nam, czy Panu Bogu? Bo la nas równo: przyjńdziecie — nie przyjńdziecie; ale se uwazujcie: kto wraz z wszyskimi do wiliji nie siada, pono drugiej nie doczka...

— O ciewy! śmiercią mnie będzie strachał!... Doczkam, albo nie doczkam, wola Boska, — a ty mnie poniechaj, cobym ci zaś co brzyćkiego jeszcze nie rzeknął!

Młody chłop odszedł, trzasnąwszy ze złością drzwiami od swej izby.

...Wawrzon gospodarz... na całych dziewięciu morgach, na moich rolach... Będzie na wiosnę siał, będzie orał, bronował, jak już latoś jesienią... Tyś mi dokumentnie za skurę zalazł! Tyś nie kto inkszy, Rejnę podmawiał, ona zaś nieboszczkę... Duchem się już tobie rządzenia zachciewało!... Rządzenia, a juści... Godnieś swoje rządy na gospodarstwie zaczon — niema co rzec... Przehanglowałeś siwego, com se go od źrebięcia przychował, bez dziesięć roków nim robił — konisko dobre, nienarowiste...

...Hej, jak ten jancykryst pojechał do miasta w ten jarmaczny wtorek!... Słonko zachodzi, ogląda się — Rejna się markoci, łazi z kąta w kąt... Dopiero dobrze w noc, słyszywa: zajeżdża. Wyzieram: rety! ino sam kaštan przy dyszlu! Kajże naręczny, siwy?!... A Wawrzon nic... Ledwie z woza zlazł, bo ochlany był, jak nieboskie stworzenie, ozór mu się plącze, cosi mamrota, ostrąca wszystkich, mnie, Rejnę, somsiadę Janocinę, co najrzeć na nas do chałupy wlazła — i wali się na posłanie jak długi...

... Tak się to ono po mnie do gospodarki wzion...

* * *

O jakiejś godzinie Jacenty podniósł się z ławy, przecierając oczy. Nie wiedział, kiedy sen go zmógł, ani jak długo spał. Lampka zgasła; widno było tylko co nieco z pola od sniegu przez zamarznięte okno. Zimno go przejmowało. Postąpił na środek izby, z szerokim rozmachem zabił ręce kilkakroć i zatarł dłonie.

Po chwili wyszedł. W izbie Wawrzonów było cicho, ale światło dobywało się ze szpary we drzwiach. Na świecie od śniegu bielusieńko, a od miesiąca widno, jak w dzień. Mróz parzył policzki i pokrywał wąsy białym szronem. Choć godzina była późna, wieś nie spała. Okienka chat błyszczały, niby oczy otwarte i czuwające. Na gościńcu, po skrzypiącym śniegu zrzadka wypuszczali się ludzie na pasterkę. Wymijali Jacentego, zamieniając z nim krótkie „Pochwalony!“ — i szli dalej raźno gromadami, rozmawiając wesoło. Parobcy puszczali dymy z papierosów, zalecając się do dziewek, wybuchających raz wraz stłumionem chichotaniem, a i starsi, dobrze poufali gospodarze głośne pogwarki wiedli, że to każdy, zwyczajnie jak przy wilji, coś niecoś wypił. Kobiety szły otulone w chustki po same oczy, jak chochoły, gospodarze w sutych kożuchach, a poniektóry parobek, że to fantazja u nich zawdy górna, to se i w samym spencerze wyleciał, ino zabijał ciągiem ręce i przytupywał nogami na zagrzewkę.

Choć droga do kościoła była niedaleka, jakoś dłużyła się Jacentemu. Mróz chodził mu po kościach, nogi ciężyły, czuł się dziwnie nie swój, jakby nie ten sam, co z wieczora. Jak przez mgłę majaczyło mu się, że miał jakiś osobliwy a smutny sen... Procesja — nie procesja... jakiesi dzwonienie, musi kościelne, żałośliwie, płacząc... niby gdzieś jechał, siwy go wiózł... ale on, Jacenty, cugli ani bata w garści nie miał... Coby to zaś za jazda była...

Doszedł wreszcie do kościoła. Główne drzwi wprost wielkiego ołtarza rozwarte były na oścież, wielki ołtarz z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej rzęsiście oświetlony. Jaśniał też pająk na środku kościoła i świece na bocznych ołtarzach. Światło zdawało się jakby wylewać na zewnątrz; z głównych drzwi aż łuna biła na biały od śniegu cmentarz. Ale ludzi nie było jeszcze pełno; organy milczały; msza dopiero miała się zacząć.

Zdjął czapkę, wszedł i uklęknął opodal drzwi. Spojrzy na wielki ołtarz — aże go zamroczyło... Nawet krzyża świętego na piersiach nie dało mu zrobić... Cud boski, rety, czy przywidzenie?! Ale nie, widział wyraźnie: Najświętsza Panna patrzy wprost na niego... Patrzy mu w same oczy surowo, poważnie i jakby z ciężkim wyrzutem... Dotknął czołem podłogi, pocałował ją, wzniósł znowu oczy na ołtarz i zaczął wreszcie pacierz — a Najświętsza Panna dalej patrzy swemi czarnemi oczami tak jakosi srogo, aże mu ziąb idzie bez plecy...

...Nijak mi haw wyklęczeć — myśli Jacenty, cofa się i staje pod chórem.

...Jezu Najsłodszy, a bez cóż ta Najświętsza Panienka tak straśnie na mnie poziera? Czym już taki twardy grzyśnik, abo co? Rety! adyś mszy świętej nie wydolę wysłuchać, błąd mi się głowy chyci...

Naraz tknęła go nagła myśl, jak olśnienie. Już wie, czemu Najświętsza Panna tak na niego patrzy. Naprawdę, zatwardziały z niego grzesznik, bo oto w zaciętym gniewie na Wawrzona i Rejnę trwa już od pół roku — a dzisiaj, w świętą wigilją, ciężko Pana Boga obraził, nie chcąc się z nimi pojednać...

Padł powtórnie na kolana i grzmotnął się w piersi.

— Moja wina, moja bardzo wielka wina!

Podniósł twarz. Najświętsza Panna już łagodniej patrzy na niego, jakby mówiąc:

...Tak Jacenty, ciężko zgrzeszyłeś gniewem i zawziętością. A Pan Jezus przecie łotrowi na krzyżu przebaczył i kazał miłować nieprzyjacioły. A ty, człek leciwy, któremu może rychło przed sądem boskim stanąć przyjdzie, zawziąłeś się na nich skroś tych doczesnych marności, skroś gospodarstwa, konia, roli, których kto wie jak długo sądzono ci używać...

Jacenty kiwał głową, jakby potakując tym słowom, szeptanym mu wprost w duszę.

...A juści... bez com też taki był nieustępliwy, kiej jużem dobrze w latach i o miłosierdzie Pana Jezusowego naprzódzi mi stać, nie o marności świata... A może już na bezrok godnych świąt nie doczkam, com spólnie ś-nimi do wilii nie siadł...

Podniósł się z klęczek i stanął, poglądając wilgotnemi oczyma ku wchodzącym. A ludzie szli, jakby rzeką, nawet sanki z głośnem dzwonieniem

zajeżdżały z dalszych wsi parafjalnych i coraz to nowe gromadki tłoczyły się do drzwi.

Wtem dojrzał wysoką postać Wawrzona; za nim szła Rejna. Gdy przepychali się w dość gęstym już tłumie koło niego, pociągnął córkę za chustkę.

— Rejna! Wawrzon! chodźcie ino haw...

— Rety, ociec! — zdumiała się kobieta.

Zatrzymali się. Przez chwilę, niepomiernie zdziwieni, patrzyli w milczeniu na starego. Wawrzon wzruszył wreszcie ramionami i już zaczął łokciami torować sobie dalej drogę na kościół, gdy Jacenty się ozwał:

— Słuchajcie co wam rzekę. Toli już od dzisia nie będziewa się więcej w chałupie wodzili. Daruję wam moją krzywdę, ale i wy się zaś na mnie nie markoćcie com bez tyli czas taki był na was zawzięty... Tak mi Panie Jezu dospomóż!...

Edmund Zachenter.

TRZY GWIAZDY.

Pośród burz, grzmotów na niebios błękicie,
Trzy gwiazdy płoną — jasne, promieniste;
Świecąc zbolałym tak błogo, — a skrycie
Szepcą o szczęściu, co wieczne i czyste...
Pierwsza, to wiara! — Kiedy w smutku dusza,
A w serce ciśnie się boleść, zwątpienie —
Ona wskazując w niebo, łzy osusza,
Do krzyża wiedzie, gdzie Chrystus, zbawienie!
Druga, co płonie, to gwiazda nadziei —
Ona słabnących swym płomykem krzepi —
Mówiąc: gdy ciężko w tej życia kolei,
ufajcie, przecież znowu będzie lepiej....
Trzecia, tak piękna, tak cudna i święta,
Ta najjaśniejsza, to gwiazda miłości...
Co ból ukaja, rozkuwa nam pęta,
Znośnemi czyni wszelkie przeciwności!
O! idź za niemi znękany narodzie...
Miłuj się wzajem, ufaj, wierz wytrwale;
Że Bóg praojców, jak dawniej w pochodzie,
Prowadzi mężnych ku swej wiecznej chwale.



Pamiętajmy zawsze i wszędzie o funduszach na cele sierocych Zakładów Wychowawczych T-wa Św. Michała Archanioła.

Prosimy najuprzejmiej wszystkich zwolenników, dobrodziejów oraz przyjaciół naszego pisma o łaskawe zjednywanie nam nowych stałych prenumeratorów pomiędzy znajomymi i nadsyłanie adresów.

Zeszyty okazowe oraz czeki pocztowe do bezpłatnego przesyłania przedpłaty, wysyła się na żądanie odwrotną pocztą.

Redakcja.



J. E. KS. ANATOL NOWAK
BISKUP PRZEMYSKI



Z MIEJSCA PIASTOWEGO

W dniu 17 listopada bieżącego roku zaszczycił nasze Zakłady w Miejscu Piastowem poraz pierwszy swem przybyciem Najdostojniejszy Ordynarjusz Przemyski, Jego Ekscelencja Najprzewielebniejszy Ksiądz Biskup Anatol Nowak.

Wjeżdżającego Dostojnika Kościelnego powitała orkiestra Zakładu i grono członków Zgromadzenia wraz z wychowankami, poczem — w pięknie udekorowanej sali teatralno-muzycznej — powitał Najdostojniejszego Gościa w imieniu Towarzystwa i Zakładów Czcigodny Generał Zgromadzenia, Ks. Antoni Sobczak, a młodzież odśpiewała kantatę i wygłosiła deklamacje okolicznościowe.

Na powitanie odpowiedział Sędziwy Arcypasterz w te mniej więcej słowa: „Dziekuję Ci, Kochany Ks. Jeneralny Przełożony i Wam Czcigodni Księża i Bracia Towarzystwa Św. Michała Archanioła za tak serdeczne wasze powitanie. Już oddawna było mojem pragnieniem was odwiedzić, lecz te odwiedziny miały nastąpić aż w lecie, gdy będę z wizytą w dekanacie Rymanowskim. Skoro jednak smutna okoliczność pogrzebu śp. ks. Dziekana krośnieńskiego a proboszcza we Wrocance, zamordowanego przez bandytów. sprowadziła mię w te strony, korzystam z niej, aby was odwiedzić.

Znam was oddawna, bo dużo o waszych zakładach słyszałem i czytałem przebywając przez dwadzieścia lat w diecezji krakowskiej. gdzie córka tego zakładu, zakład w Pawlikowicach koło Wieliczki rozwijał się pod moim bokiem. Przed dwoma laty wola Ojca św. sprowadziła mię do diecezji przemyskiej, gdzie zostałem mianowany Pasterzem. Cieszę się bardzo, że dzieło świątobliwego ks. Markiewicza, które Czcigodni Księża i Bracia dalej prowadzicie, z małego ziarnka rozrosło się do takich rozmiarów. Z małego ziarnka, bo Czcigodny Ks. Markiewicz na biednem tutejszem probostwie rozpoczął swą pracę. Widać, że Pan Bóg błogosławi waszej pracy nad wychowaniem ubogiej i opuszczonej młodzieży. Młodzieży tej było wiele już za czasów Ks. Markiewicza przed wojną, kiedyśmy stanowili tylko mały kraik, a cóż dopiero teraz po tej wojnie, gdy obszar Polski jest tak wielki. Widać, że i Polsce Pan Bóg błogosławi, wzbudzając w niej takich mężów, jakim był Wasz śp. Założyciel i takie zgromadzenie, jak Wasze, Czcigodni Księża Michaelici. Takie bowiem młode zgromadzenia, w których pod kierownictwem księży-zakonników wychowuje się młodzież opuszczona, są najlepszą rękojmią umoralnienia szerokich warstw naszych robotników i rolników. Gdy się będzie młodzież tak wychowywała, to nie będzie takich morderstw jak to, które obecnie miało miejsce. Niech Wam Bóg dopomaga w waszej pracy i da jak najwięcej powołań, by się szeregi wasze pomnażały i by praca wasza przynosiła jak najlepsze owoce". Tu udzielił całemu zgromadzeniu swego Arcypasterskiego błogosławieństwa, poczem, zwracając się do wychowanków, tak dalej mówił: „A teraz do was się zwracam, drogie dzieci moje, i dziękuję wam za piękne granie i śpiewanie, jakiem mię witacie. Tak, jak w muzyce staracie się unikać dysonansów, to jest tonów rażących słuch, tak i w waszem życiu codziennem starajcie się o tę piękną harmonję. Gdziekolwiek pracujecie, w którymkolwiek warsztacie: czy w krawieckim, czy szewskim, czy w stolarni, ślusarni, drukarni, introligatorni, litografji, czy gdziekolwiek, starajcie się pracować zawsze z równą ochotą, bo żadna praca człowieka nie poniża. I czy to jest praca prostego rzemieślnika lub robotnika, czy prezydenta państwa, ministra, oficera, profesora, nauczyciela, to zawsze jest równorzędną jako taka, a tylko pobudki, jakiemi się w niej kierujemy, decydują o jej wartości. Pracować trzeba zawsze z dobrą intencją i ze względu na Boga. Wstydzić się pracy nie należy, boć sam Pan Jezus dał nam najlepszy przykład. pracując do 30 roku życia. Pracujcie i wy i wzrastajcie, aby wasza praca przyniosła wam kiedyś i utrzymanie materjalne i zadowolenie wewnętrzne".

Po tem przemówieniu zwrócił się Dostojny Gość do obecnych na sali trzech przedstawicieli gminy i komitetu parafjalnego, Miejsca Piastowego, wyrażając im podziękowanie, iż przyszli go powitać, poczem po odśpiewaniu „My chcemy Boga" i odegraniu marszu przez orkiestrę zakończyła się ta radosna uroczystość.

Po krótkim posiłku nastąpiło zwiedzanie zakładu i warsztatów, poczem Najdostojniejszy Arcypasterz, żegnając czule sieroty i ich Opiekunów, udzielił im błogosławieństwa i odjechał, zostawiając po sobie radość i żal — radość, że raczył przybyć, żal, że bawił tak krótko.

Uczestnik.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

O film katolicki. Na Zjeździe Katolickim O. Pius Przeździecki wielkim głosem wołał o utworzenie monumentalnego filmu o Jasnej Górze, poruszał to również w prasie. Rzecz ze wszech miar godna szybkiego zrealizowania. Nie chodzi tu tylko o uczczenie Jasnej Góry i o propagandę Polski i katolicyzmu polskiego. Idzie o ratowanie duszy narodu. Potrzeba filmów katolickich jest koniecznością. Nie pomoże protestowanie przeciw niemoralności filmów. Kino jest już dziś koniecznością. Zważmy, że w samej Ameryce przepływa dziennie przez kina 20 miljonów ludzi. Obrazy złe trzeba zastąpić dobremi. Trzeba filmami katolickiemi opanować kina. Jest to wołanie katolików czynu.

Epidemja sekciarska. Obok działalności metodystów, baptystów, kwakrów etc. szerzy się moda na „kościoły narodowe". O. Urban naliczył ich siedm. Ostatni stanowi kościół b. ks. Huszny. Unję tego kościoła z prawosławiem rząd zatwierdził.

Zjazd organizacyj katolickich odbył się w Krakowie 15 17/X. Zjazd miał głównie na celu przygotowanie terenu dla Ligi Katolickiej, która ujmie wiernych w sprężystą organizację. Prezes naszego Związku X. Winkowski wygłosił obszerny referat „O rekolekcjach zamkniętych". Uchwalono budowę diecezjalnego Domu Rekolekcyjnego.

W Warszawie przeszedł z całą rodziną na katolicyzm z kalwinizmu wybitny pisarz i esteta, świetny stylista polski p. Stanisław Pieńkowski.

Beatyfikacja męczenników rewolucji. 17/X odbyła się uroczystość beatyfikacji 191 męczenników francuskich, duchownych i świeckich, którzy stanęli w obronie praw Kościoła za czasów Wielkiej Rewolucji.

Uroczystości franciszkańskie. 700-lecie śmierci św. Franciszka obchodzone było wszędzie z wielką uroczystością, przedewszystkiem w Assyżu i we Włoszech, jak również na całym katolickim świecie. Ale nietylko w katolickim. Pisma wszelkich partyj i odcieni poświęciły mniej lub więcej miejsca wielkiemu świętemu. Do bogatej już istniejącej literatury przybyła wielka ilość nowych dzieł. Jednak w bezczelności swojej liberałowie uważają biedaczka z Assyżu za swego człowieka, utrzymując, że był przeciwnikiem hierarchji kościelnej i papieża. Z drugiej strony inni, którzy dawniej chcieli Chrystusa Pana zrobić socjalistą, teraz i św. Franciszka chcą sobie przywłaszczyć, zaprzeczając Kościołowi prawa do czczenia go. Poeci znów widzą w mężu serafickim tylko miłośnika natury. Każdy, kto choć pobieżnie zna żywot świętego, rozśmieje się na to. Błędy te potępił Ojciec święty, Pius XI. w liście pasterskim z okazji 700-lecia, dowodząc, że na św. Franciszka można tylko patrzeć w łączności z katolicyzmem. „Droga do Assyżu — pisze Joergensen na podstawie cytat ze słów świętego Franciszka — wiedzie przez Rzym".

Przynajmniej szczerze! W komunistycznym dzienniku Humanité niejaki Parijanine czytaj Paryżanin pisze,

że komuniści nie są antyklerykami lecz przeciwreligijni.

Sprawa Meksyku. Międzynarodowa Liga Kobiet Katolickich wyznaczyła sobie dzień Niepokalanego Poczęcia N. M. P. jako dzień modłów za Meksyk, gdzie sytuacja jest wciąż poważna. Przeciw Callesowi wybuchło powstanie Indjan.

W Pradze czeskiej 27 czerwca odbył się wszechsłowiański Zjazd katolickiej inteligencji i katolickich akademików.

W Polsce dnia 4-go czerwca zawisły krzyże w salach uniwersytetu poznańskiego. Cześć katolickiej młodzieży akademickiej i sodalicji marjańskiej akademików, które usilnemi staraniami doprowadziły do tego triumfu Krzyża w pozniańskiej Wszechnicy.

Nawrócenie Przybyszewskiego.

(xy.). Głośny pisarz, Stanisław Przybyszewski, przed kilku tygodniami z Szawła stał się Pawłem, i jako *praktykujący wyznawca powrócił na łono kościoła katolickiego.* O tej przemianie w duchowem życiu pisarza (przemianie zresztą dla znawcy jego pism wcale nie niespodziewanej), doniósł (z upoważnienia samego Przybyszewskiego) ks. Jan Pawelski T. J., w „Kurj. Warsz.", pisząc między innemi, że przed dwudziestu kilku laty zetknął się z Przybyszewskim w *literackiej polemice,* zaatakował bardzo ostro jego zasady estetyczne i program poetycki, przedstawiony w „Życiu".

Przybyszewski replikował. Ks. Pawelski pisze:

„Po dziś dzień pamiętam to silne wrażenie, jakie sprawiła na mnie wówczas *odpowiedź Przybyszewskiego na moją polemikę.* Na zarzuty moje, nie liczące się ze względem ludzkim, odpowiedział Przybyszewski tak *spokojnie i łagodnie,* że aż wywołało to zdziwienie. Sens odpowiedzi tkwił w tem, że niesłusznie napadam na „nagą duszę", bo „sztuka nagiej duszy *obejmuje także i mistyczną poezję św. Teresy i innych katolickich pisarzy*".

Odpowiedź taka miała swoje ugruntowanie w pewnym ówczesnym prądzie umysłowym. Był to czas, w którym wracał do katolickiego kościoła Huysmans, Bourget, Coppe, Brunetiere, czas wielkich „nawróconych", stwarzających nowy kierunek *neochrześcijański.* Czyżby i Przybyszewski miał kiedyś powiększyć ten szereg? Mimo wszystkich optymizmów, hipoteza taka wydawała się wówczas, jeśli nie niemożliwą, to przynajmniej poważnie nieuzasadnioną.

A jednak!

Oto, niedawno, kilka tygodni temu, Stanisław Przybyszewski nawiązał *ścisłą łączność z życiem i praktykami kościoła katolickiego.* Dawne polemiczne zatargi zamiast go odstraszyć, skierowały go ku mnie. W kilkakrotnej rozmowie zwierzył się ze stanu swej duszy przedemną, a oceniając doniosłość tej rzeczy, pozwolił podzielić się tą wiadomością ze szerszym ogółem.

I nie działo się to wszystko na łożu śmierci! *Jest w pełni sił!* Mam ufność, że zmiana ta znajdzie oddźwięk w *dalszej twórczości znakomitego pisarza,* któremu, oby Bóg pozwolił długie jeszcze lata na chwałę Boga i ojczyzny pracować.

Za zezwoleniem Władzy duchownej.

WYDAWCA: T-WO ŚW. MICHAŁA ARCH. REDAKTOR: X. STANISŁAW KOT.